

Szara zieleń Krakowa

Andrzej Jajszczyk*

2008-10-17, ostatnia aktualizacja 2008-10-17 12:49



Rudawa na wysokości Błoń
Fot. Andrzej Jajszczyk



Nowy park rzeczny w Hangzhou
Fot. Andrzej Jajszczyk

Zieleń naszego miasta jest bezcennym skarbem, który powinniśmy chronić, a także w który powinniśmy inwestować dla nas samych i naszych potomków.

Tereny zielone były tradycyjnie mocnym punktem Krakowa. W 1820 r. podjęto decyzję o powstaniu parku — nazwanego później Plantami — w miejsce zdegradowanej przestrzeni powstałej po zburzonych (niestety) murach miejskich i zamienionych w ścieki fosach. Po latach Planty stały się eleganckim salonem naszego miasta. W 1885 r. założono park Krakowski, wzorowany na ogrodach w Wiedniu. W 1889 r. otwarto park Jordana. Siedem lat później zaczął funkcjonować park na Podgórzu, znany obecnie jako Park im. Wojciecha Bednarskiego. Dłuższą historię mają niektóre parki wywodzące się z ogrodów przy rezydencjach podmiejskich, jak powstały w XVI wieku park przy willi Decjusza, nie mówiąc już o krakowskich Błoniach czy Lesie Wolskim. Mamy obecnie w Krakowie w sumie kilkadziesiąt parków i większych ogrodów. Do tego dochodzą trawniki, skwery, drzewa stojące przy ulicach i placach, ogródki działkowe, łąki, lasy, tereny nadrzeczne, a także różne niezagospodarowane tereny zielone.

Niestety, stan krakowskiej zieleni daleki jest od naszych oczekiwań. Brak jest spójnej wizji jej utrzymania i rozwoju, a także brak chyba zrozumienia dla jej znaczenia jako elementu ogromnie wpływającego na jakość naszego życia, nasze zdrowie i piękno miasta. Tereny zielone przegrywają często w rywalizacji z inwestorami najróżniejszej maści czy przez zaniedbanie przekształcają się w odstręczające wybiegi dla psów i miejsca spotkań podejrzanego towarzystwa. Intensywnemu powstawaniu nowych, gęsto zabudowanych osiedli rzadko

towarzyszy powstawanie przemyślanych parków czy chociażby niewielkich skwerów. Podobnie jak w wielu innych obszarach, Kraków nie dość, że zaczyna tracić swoją silną pozycję, to coraz częściej postrzegany jest jako miasto z byle jaką i bardzo zaniedbaną zielenią.

Parki i ogrody

Parki, szczególnie te położone bliżej centrum miasta, są łakomym kąskiem dla deweloperów i innych inwestorów. Skutki tej presji odczuł park Krakowski już w okresie międzywojennym, gdy zniszczono jego oryginalny zamysł przez zabudowanie znacznej powierzchni budynkami. Z żalem patrzę na park Jordana, skutecznie dewastowany w ostatnich latach pod pretekstem jego unowocześniania i czynienia bardziej atrakcyjnym. Parkowa zieleń przegrywa z ekspansją terenów sportowych i rozrywkowych, a także z bezmyślnie sytuowanymi rzeźbami wielkich Polaków. Co prawda już w zamyśle inicjatora i założyciela park ten miał pełnić funkcje rekreacyjne, ale ilość wylanego ostatnio asfaltu, betonu i tartanu przekracza wszystkie granice. Odbywa się to kosztem zieleni, o której chyba zupełnie zapomniano. Straszą uschnięte gałęzie i chore drzewa. Prawie nie widać nowych nasadzeń, zaniedbane są krzewy i mało jest kwiatów (poza wiosennymi żonkilami). A przecież boiska, korty i bieżnie dla młodzieży miano budować na pobliskich terenach Cracovii i Wisły. Zamiast tego mają tam powstać hotele i centra odnowy biologicznej dla nielicznych. Na domiar złego w zieleń parku wdzierają się nowe pomniki. Zamiast popiersia zasłużonych umieszczać tuż przy alejkach, tak jak to robiono kiedyś, obecnie umieszcza się je w głębi, zabetonowując trawniki. Nie dość, że ubywa zieleni, to w dodatku mało kto decyduje się na podejście do oddalonych popiersi, których zamysł edukacyjny staje się tym samym bezużyteczny.

Deweloperom nie oprze się zapewne też całkiem nowy park Dębicki. Zaprojektowany w Instytucie Architektury Krajobrazu Politechniki Krakowskiej, składa się z dwóch niewielkich części przedzielonych terenem przemysłowym należącym do miasta. Od początku zakładano, że teren ten posłuży do połączenia obu części parku i tym samym powstanie piękny zielony obszar o przyzwoitej skali. Dziwnym jednak trafem miasto utraciło kontrolę nad omawianą działką, którą przejął inwestor planujący budowę budynków mieszkalnych. Skandal jest tym większy, że teren pod budowę parku przekazała Krakowowi prawie sto lat temu rodzina Lasockich. Tak się u nas szanuje wolę darczyńców i dba o przestrzeń publiczną...

Jasnym punktem jest niedawno odtworzony przez Muzeum Narodowe Ogród Mehoffera przy ul. Krupniczej. Szkoda tylko, że jego funkcji nie da się rozszerzyć na salę z witrażami artysty, która miała pierwotnie powstać na pustej działce koło budynku muzeum, a dostała się w ręce osób mających zupełnie inne plany. Usycha też największe drzewo w tym pięknym ogrodzie — wiąz posadzony przez samego Mehoffera.

Mamy też w Krakowie niewielki ogród japoński mieszczący się przy muzeum Manggha. Niestety, szanse na jego powiększenie są znikome. Sąsiednie działki są po prostu zbyt cenne. Może uda się zrealizować zamysł poprowadzenia ul. Konopnickiej w tunelu, nad którym mogłyby powstać ogrody Dalekiego Wschodu.

Prawdziwym skarbem jest Ogród Botaniczny Uniwersytetu Jagiellońskiego, założony jeszcze w XVIII wieku. Często dziwię się, że nie odwiedza go więcej osób, by zobaczyć autentyczne przyrodnicze cuda. I tu jednak przydałby się zdecydowany zastrzyk finansowy, pozwalający na przykład na ambitną przebudowę mocno już wysłużonej palmiarni. Ogród botaniczny to nie tylko rośliny, ale też ciekawe ekspozycje sztuki współczesnej, jak tegoroczny cykl instalacji: „ogród struktur — struktury ogrodu” grupy artystycznej IIR. To również centralne miejsce Święta Ogrodów, ważnej imprezy muzycznej organizowanej już od kilku lat przez

niestrudzonego Jana Baryłę z Klubu Muzyki Współczesnej „Malwa”. W tym kontekście martwią zakusy na tereny ogrodu leżące od strony al. Powstania Warszawskiego, a nawet przebąkiewania o jego likwidacji „dla dobra rozwoju miasta”.

Cześć krakowskich parków i ogrodów nie jest publiczna, a należy do prywatnych właścicieli, w tym do klasztorów. Niestety, często ogranicza to znacznie nasz dostęp. Od ponad roku zamknięty jest park Jalu Kurka przy ul. Szlak. Ojcowie salwatorianie obiecują zrewitalizowanie terenu i oddanie go na cele publiczne. Tylko sporadycznie udostępniane są zadziwiająco duże jak na tę część miasta ogrody księży misjonarzy na Stradomiu. Jeszcze gorzej wygląda sytuacja ogrodów ojców paulinów na Skalce — część ich obszaru zajął ciężki i kiepski architektonicznie Ołtarz Trzeciego Tysiąclecia, a dalszy fragment ma być zajęty przez parking.

Lasy

Jednym z najpiękniejszych obszarów Krakowa jest Las Wolski i jego przedłużenie sięgające po Wzgórze bł. Bronisławy. Zdaje się jednak, że miasto nie ma żadnego pomysłu na ustalenie funkcji tego terenu. Oglądając powalone pnie drzew, na przykład przy Panieńskich Skalach, ma się wrażenie, że zarząd miasta postanowił zafundować nam puszcę. Nieusunięte pnie stopniowo pochłania inna roślinność, szczególnie grzyby, a także dobierają się do nich owady. Kiedyś w tym miejscu wykształcił się dziewiczy las. Problem tylko w tym, że nastąpi to za jakieś 500, a może 1000 lat. Wcześniej korniki zjedzą wszystko, co stoi na tym terenie. Wolałbym jednak działania w nieco krótszej perspektywie, które wymagają usuwania chorych roślin i przemyślanego dosadzania nowych. Przydałoby się też systematyczne wygrabianie i niszczenie liści opadłych z kasztanowców zaatakowanych przez szrotówkę, na przykład przy al. Waszyngtona. Warto też usunąć część przypadkowych drzew zasłaniających widok na mury fortu i kopiec Kościuszki. Z niepokojem patrzę na tereny wojskowe znajdujące się na zachód od kopca. Mam nadzieję, że w przyszłości powiększą ogólnodostępne tereny zielone Krakowa, a nie staną się łupem deweloperów. Teren jest niewątpliwie atrakcyjny, o czym świadczy stopniowe posuwanie się w górę zabudowy, na przykład od strony Sikornika.

Drzewa

Trwa wymiana drzew na Rynku Głównym. Na miejsce zdegenerowanych starych pni sadi się piękne, całkiem duże robinie akacjowe. Koszt tej operacji jest wysoki, ale już teraz możemy cieszyć się dorodnymi koronami drzew. Niestety, to tylko wyjątek od reguły — w innych miejscach na ogół wsadza się rachityczne i krzywe patyczki, z których tylko nieliczne mają szansę wyrosnąć na piękne i zdrowe okazy. Dzieje się to nawet w tak ważnych miejscach jak otoczenie Błóż. W dodatku nie usuwa się uschniętych sadzonek. Wystarczy pójść na reprezentacyjny plac Jana Nowaka-Jeziorańskiego, by przed głównym gmachem dworca PKP zobaczyć uschnięte już dwa lata temu kikuty. Dlaczego zupełnie inaczej postępuje się nie tylko w Warszawie, ale także w takich miastach jak Poznań czy Wrocław? Nie wspomnę już o kilku miastach chińskich, które ostatnio widziałem. Tam przesadza się na dużą skalę bardzo wielkie okazy.

Decyzje o miejscu nasadzeń wydają się również całkiem przypadkowe. Niedawno zasadzono całkiem duże jak na Kraków drzewa wzdłuż ul. Piastowskiej w pobliżu Cichego Kącika. Szkoda tylko, że szpaler drzew zasłania jadącym w kierunku Wzgórze bł. Bronisławy piękny widok na kopiec Kościuszki. Smutnym pocieszeniem jest to, że znaczna część tych drzew już zdążyła uschnąć na skutek prowadzonych obok prac przy układaniu kabla energetycznego. Jednocześnie nie sadi się drzew przy wielu ważnych arteriach. Wystarczy wspomnieć ul. Kapelanka, która przecież — gdyby zadbane o jej przemyślaną zabudowę i oprawę zielenią — mogłaby wyglądać jak barceloński Diagonal.

Krakowscy specjaliści od zieleni sądzą najwyraźniej, że ich rola kończy się na posadzeniu drzewa; zapominają, że młode drzewko trzeba starannie pielęgnować, aby to, co wyrosnie, nie przypominało samosiejki przy wiejskiej drodze. Jeszcze nigdy nie widziałem, aby ktoś usuwał w Krakowie pasożytnicze pędy wyrastające z dolnych części pni, co prowadzi do psucia sylwetki drzewa i przekształcania go w pokraczne drzewo-krzak. Nie dbamy o to, by pnie nie odchyłały się zbyt od pionu, a co dopiero o przemyślane i staranne kształtowanie koron — nie tylko przez ich przycinanie, ale także czasowe podpieranie ich poszczególnych konarów. Bardzo rzadko usuwa się też obumarłe gałęzie starych drzew.

Prawdziwym zaś nieszczęściem dla krakowskiej zieleni jest bezmyślna tzw. akcja zimowa, polegająca głównie na sypaniu gdzie popadnie ton soli. Serce mi się kraje, gdy co roku na asfalcie czy chodniku wokół Błoń widzę po każdym przymrozku czy drobniutkim śniegu wielkie solne sterty. Wszystko to sływa na trawniki i korzenie drzew. Osobom o mocnych nerwach polecam spacer wzdłuż al. Focha z umierającymi klonami, lipami czy jesionami. Nic tu nie pomoże wymiana drzew na nowe, jeżeli — wzorem Warszawy — nie zastąpimy w wybranych miejscach żrącej soli piaskiem.

Trawniki

Największym niewątpliwie trawnikiem naszego miasta są krakowskie Błonia. Tych 48 hektarów w centrum miasta to prawdziwy skarb. Dobrze się stało, że są prawnie chronione. Ochrona ta najwyraźniej nie dotyczy samej trawy, która coraz częściej nie potrafi się zregenerować po nadmiernej liczbie przeprowadzanych na Błoniach imprez. W Błonia wcina się od lat Zwierzyniecki Klub Sportowy. Przebolałbym boisko i korty, ale co robią tam hurtownie, drukarnia, różne wstrętne budy, a także substandardowy budynek schroniska młodzieżowego, nie mówiąc już o ogromnych tablicach reklamowych przytłaczających całe Błonia.

Żałośnie wyglądają nawet trawniki na Plantach. Czyżby odpowiedzialni za nie ludzie nie wiedzieli, że samo koszenie nie wystarczy, a potrzebne jest też nawadnianie, napowietrzanie i dosiewanie odpowiednich mieszanek nasion? Nie wystarczy wysypanie od czasu do czasu zawartości najtańszej torebki z napisem „trawa”. W trawniki klasy londyńskich trzeba zainwestować. Straż miejska mogłaby też dbać o to, by głównym elementem wyróżniającym śródmiejskie trawniki nie były psie kupy.

Większość skwerów i trawników poza ścisłym centrum miasta nie może liczyć nawet na regularne koszenie. Gdy zamieszkałem osiem lat temu przy ul. Emaus, zielony wał Rudawy był zawsze starannie skoszony. Widziałem tam regularnie starszego pana z tradycyjną kosą. Podobno miasto wypłacało mu niewielki miesięczny ekwiwalent. Wszystko zmieniło się, gdy przetarg na koszenie wałów Rudawy wygrała jakaś wyspecjalizowana firma. Teraz koszenie odbywa się tylko ze dwa razy w roku i nie obejmuje wewnętrznej strony wałów. To ostatnie ma tę zaletę, że przy samej rzece powstała bujna ekologiczna łąka z mnóstwem gatunków pięknych dzikich kwiatków, ale też z pokrzywami i bylicami, co nie cieszy zapewne przechadzających się tu alergików.

Zieleń i woda

Woda w postaci rzek, strumieni czy też jezior, stawów i oczek wodnych, a także fontann stanowi ważne uzupełnienie zieleni. Jej widok działa na nas kojąco, łagodzi też klimat i stanowi przystań dla ptaków wodnych. Potencjał Krakowa jest nie najgorszy. Nie mamy co prawda w granicach miasta tak dużych jezior jak na przykład Poznań, ale mamy Wisłę, Białuchę, Dłubnię czy Rudawę, a także kilka mniejszych zbiorników, jak Bagry, Bonarka, Zakrzówek. Niestety, mimo

słabo sprecyzowanych planów tworzenia parków rzecznych nie mamy pomysłu, jak je dobrze wykorzystać.

Z wielkich planów zagospodarowania bulwarów Wisły, będących elementem pierwszej kampanii wyborczej obecnego prezydenta miasta, niewiele wyszło. Los Zakrzówka jest w rękach deweloperów, którym sprzedano otaczający teren. Na Bonarce powstaje wielkie i kiczowate centrum handlowe. Wiele rzeczy zniszczyliśmy, na przykład w latach 60. ubiegłego wieku w parku Jerzmanowskich w Prokocimiu zasypano strumyki i zbiorniki wodne, demontując także istniejące tam mostki. Części zamierzeń nie zdołano zrealizować — w parku Dębnickim miała być też woda, skończyło się na wgłębieniach terenów i mostkach.

Wspomniana wcześniej Rudawa przypomina raczej kanał niż rzekę. To skutek „zwycięskiej walki” na początku XX wieku z jej kaprysmi. Jej dawny sielski widok przypominają jedynie rysunki Wyspiańskiego. Podobnie postąpiono z Białuchą. A przecież można inaczej. Dziesięć dni temu podziwiałem w mało znanym Hangzhou przekształcanie skanalizowanego i zanieczyszczonego strumienia w magiczny park z wijącą się malowniczo rzeczką i oczkami wodnymi pokrytymi kwitnącymi lotosami, alejkami dla pieszych, mostkami i ławeczkami, bardzo starannie zaplanowaną zielenią. Zadanie było tym trudniejsze, że skomplikowany system oczyszczania ścieków i przepompowywania wody umieszczono w całości pod rzeką i parkiem. Przekształćmy w ten sposób naszą Rudawę! Nieznaczne powiększenie jej obszaru nie powinno naruszyć znacząco Błoń czy terenu klubu sportowego. Niebezpieczeństwo powodzi przez cofanie się wody Wisły może zażegnać śluza u ujścia Rudawy, a spływ wody z górnego biegu regulują stawy w Mydlnikach. Utwórzmy też zalew na terenie obecnych ogródków działkowych na Małych Błoniach, co proponowałem już na tych łamach. Los ogródków wydaje się już przesadzony, a ogólnodostępny i ładnie zagospodarowany zalew stałby się wspaniałym miejscem wypoczynku krakowian. Gdyby do tego doszło, przeglądająca się w wodzie sala koncertowa planowana w Cichym Kąciku — oczywiście ambitniejsza architektonicznie niż według obecnych projektów — powstałby jeden z najpiękniejszych fragmentów miasta. Polepszyłyby się też tak potrzebne przewietrzanie śródmieścia. Niestety, władze Krakowa sygnalizują, że nie są zainteresowane terenem po ogródkach. Żeby nie skończyło się jak w przypadku parku Dębnickiego — że przez „niedopatrzanie” powstaną na tym terenie apartamentowce.

Wielką szansą jest też planowany od 1904 r. kanał ulgi łączący Wisłę na wysokości Przegorza z Wilgą. Poza ważną rolę przeciwpowodziową jego budowa pozwoliłaby na stworzenie szalenie atrakcyjnego terenu parkowego dla wszystkich, a w szczególności dla mieszkańców budynków, które tam powstaną. Mieszkałem nad podobnym kanałem we francuskim Rennes i świetnie rozumiem, dlaczego mieszkania w tamtym rejonie sprzedawały się znacznie lepiej niż w innych częściach miasta.

Tereny zielone stanowią ważny element każdego normalnego miasta. Świadczą o kulturze jego mieszkańców i klasie gospodarzy. Stanowią enklawy spokoju, rekreacji i wypoczynku. Wymagają sporych nakładów i wizji przy ich tworzeniu. Nie wystarczy „pani z magistratu”, która wskaże: tu wsadzimy drzewko, a tu krzaczek. Potrzebna jest długofalowa wizja miasta, fachowe projektowanie zieleni i determinacja w jej utrzymaniu. Miejmy nadzieję, że tak będzie i w Krakowie.

* Prof. Andrzej Jajszyk pracuje w Katedrze Telekomunikacji AGH